Nr. 346 We Lwowie Wtorek dnia 14. Grudnia 1897 r. Rok XXX.

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego“ kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **10** centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz **50** ct.
Prywatne korespondencje **12** i nekrologja **20** centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia $1^1/_2$ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po **1** ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: **Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.**

Dokument zuchwalstwa.

Lwów 13. grudnia.

Trzydziestu pięciu „bohaterów“ niemieckich — wśród których figurują znakomitości takie, jak np. Pfersche, pamiętny z dobycia noża w izbie poselskiej, lub Menger, wsławiony żakowskiem trąbieniem w tej izbie itp. — wydało i podpisało w d. 10. b. m. „odezwę do ludu niemieckiego w Austrji“.

Jest to dokument, który zaiste wart dla nas wiele... **Jeżeli bowiem ktokolwiek jeszcze w Austrji, lub po za jej granicami, żywił jakie wątpliwości co do powodów i charakteru zaciętej walki, która od ośmiu miesięcy wstrząsa starożytną budową państwa Habsburgów, co do właściwych a wyłącznych przyczyn dymisji gabinetu hr. Badeniego — tego chyba treść rzeczonej odezwy musi dziś ocknąć i oświecić w zupełności. I jeszcze jedno. Przekonać się można z tonu i słów tego cennego pisma, że cienia przesady nie było nigdy — czy to w prasie polskiej, czy w czeskiej, — gdy mówiła o bezustannej a zuchwałej prowokacji Słowian austrjackich przez tych ciurów pangermanizmu bismarkowskiego...**

Rok 1897 — zaczynają więc rzecz swoją te zbankrutowane zupełnie niedobitki żydowsko-centralnego stronnictwa — był dla Niemców w Austrji i dla Austrji samej w ogóle złowrogi. Wiosna przyniosła owe nieszczęsne b a d e n i o w s k i e r o z p o r z ą d z e n i a j ę z y k o w e. Rozporządzenia te, wydane z naruszeniem (!!) ustaw i konstytucji, jak najdotkliwiej ukróciły Niemców czeskich i morawskich w ich prawach narodowych, w ich honorze narodowym, upokorzyły cały naród niemiecki. Tej hańby nie można, nie wolno nam było znieść spokojnie.

Parę wierszy dalej czytamy tam znowu taki ustęp: Parlamentaryzm został ciężko nadwerężony przez r e a k c y j n ą, s ł o w i a ń s k o-f e d e r a l i s t y c z n ą k o a l i c j ę, o tyle sroższej nawet, że potentaci tej koalicji nie wzdrygają się przed każdem z ł a m a n i e m p r a w a, przed każdym g w a ł t e m. W stolicy Czech tleje rokosz, władzom zaś nie udało się do tej pory, zabezpieczyć tam życia i mienia naszych rodaków. A rozporządzenia językowe — t o ź r ó d ł o w s z e l a k i e g o z ł a — istnieją dalej... Wszystkie usiłowania teraźniejszego rządu, gwoli uzdrowienia stosunków, wśród których możnaby najkonieczniejsze bodaj sprawy państwowe parlamentarnie załatwić — rozbiły się s k u t k i e m z a c i e t r z e w i e n i a s i ę w i ę k s z o ś c i s ł o w i a ń s k i e j, w z b r a n i a j ą c e j s i ę z w r ó c i ć b e z p r a w n i e n a b y t e k o r z y ś c i, o d p o k u t o w a ć popełnione złamanie prawa. Przez ustąpienie hrabiego Badeniego — w y m u s z o n e p r z e z N i e m c ó w — osiągnęliśmy sukces, ale daleko nam jeszcze do rozstrzygającego zwycięstwa!...

Zatem krótko, węzłowato i dobitnie, stwierdzają ci panowie sami, co właściwie rozkiełznało huragan teutońskich żądz i namiętności, co poruszyło ulice Wiednia do takich ekscesów i demonstracyj, że aż ich łupem padł gabinet poprzedni... Wszelakoż to niebywałe w konstytucyjnej Austrji ustępstwo dla ulicy — jak widzimy z tej odezwy — nietylko nie uspokoiło huraganu, nie nasyciło stada zgłodniałych wilków — ale owszem rozzuchwaliło je bardziej, zaostrzyło apetyt żarłoczny drapieżników. Zapowiadają też głośno, że wytrwają na obranej drodze — dopóki nie zwyciężą.

Ha! Zapowiedź to istotnie groźna dla spokoju i rozwoju państwa, — gdyż daje przedsmak dalszych kataklizmów wewnętrznych, które nie wiadomo dokąd Austrję zaprowadzić gotowe — lecz dla słowiańskiej większości w tej Austrji padła ona z ust niemieckich jak nie można lepiej na czasie. Ruch ku zszeregowaniu i skonsolidowaniu się tych ludów — wszczęty obecnie — nie ustanie już chyba tak łacno, ani pod grzmotem armat nowych Windischgraetzów lub Hammersteinów; idea, która po latach 30 wyłoniła się nareszcie z siłą elementarną, złamie, zgruchoce, zwycięży wszelkie przeciwności niemieckie.

Nie dalej jak wczoraj, w murach prastarej stolicy Piastów i Jagiellonów, liczni przedstawiciele Słowian austrjackich wiecowali od niepamiętnych czasów p o r a z p i e r w s z y. Jeszcze 10 lat temu sama myśl takiego wiecu byłaby czemś niemal dzikiem, szalonem, niewykonalnem! Rezolucje, uchwalone wczoraj jednomyślnie przez Polaków, Rusinów, Czechów, Słoweńców, wystarczają aż nadto, aby zaświadczyć przed historją i potomnością, kto w Austrji dążył do jej rozbicia, a kto przeciwnie do jej wzmocnienia, utrwalenia jej potęgi na wewnątrz i zewnątrz...

KORESPONDENCJE.

Londyn 4. grudnia.

(Kampanja indyjska.)

Opinja publiczna zaczyna na serjo zaprzątać się wojną w Indjach. Trwa ona od czterech miesięcy i można powiedzieć, że istotnie rzeczy nie postąpiły bardzo ku pożądanemu końcowi; niektórzy utrzymują nawet, że stoją gorzej. Naczelny dowódca, sir Wiljam Lockhart, chociaż koncentruje w swych rękach jednolitą władzę, nietylko nie posunął się naprzód, ale cofa się. Armja angielska ma do walczenia z niesłychanemi trudnościami miejscowości, surowej zimy, braku dróg, dostawy żywności. Co moment znajduje zasadzki, codzień staczać musi walki uporczywe. Gdy się weźmie na uwagę, że samych oficerów angielskich zginęło już przeszło stu, a drugie tyle jest ciężko rannych, to można zrozumieć przerażenie, jakie buletyny codzienne budzą wśród publiczności. A wiadomości z placu wojny nie są pewne. W kilka dni po wieści, że cała jakaś dolina jest zdobyta, że jej wsie i osady są obrócone w perzynę, widzimy mieszkańców w tejże okolicy napadających na konwoje angielskie i walczących jak lwy. Odpłacając się nieubłaganą surowością za napastnicze walki plemion, Anglicy wywołują rozpaczliwy opór. Widocznie sir Wiljam Lockhart zdaje sobie sprawę z niepowodzenia tej taktyki, skoro cofa się do wnętrza i oznajmia, że w dniu 14. bm. zatrzyma się w Peszawar. Jak trudnem jest dzieło uśmierzenia tego buntu, pokazuje się, że dotąd nie rozbrojono i nie uspokojono plemienia Afrydów, co nam zapowiadano od dwóch miesięcy. A ta wyprawa do Tirah, która miała zadać cios stanowczy powstaniu, kończy się odwrotem Anglików i założeniem obozu, oraz zimowem leżem w bliskości Peszawaru. Widocznie armja angielska, która dała tyle dowodów waleczności, jest wycieńczona i potrzebuje koniecznie odpoczynku. Ale łatwo zrozumieć, że miejscowe górskie plemiona cierpią mniej i że korzystają z przerwy w kampanji, ażeby się uzbroić i oszańcować. Gdy się kampanja rozpocznie na nowo, będzie trzeba nieledwie wszystko rozpocząć na nowo.

Jest więc bez najmniejszej przesady położenie dramatyczne dla rządu, który ma na sumieniu tę wyprawę. Podjął ją dla dogodzenia *jingom*, łamiąc zobowiązania poprzedniego rządu. Taka zła wiara mści się na nim stokrotnie. Strategicznie jest ta wyprawa błędem, bo Himalaje stanowiły bezpieczniejsze granice, aniżeli plemiona, koczujące na ich północnych stokach. Ponieważ Rosja nie okazuje najmniejszej chęci ani zamiarów zabrania Afganistanu i wtargnięcia przezeń i przez Himalaje do Indyj, zatem rząd nie ma najmniejszego usprawiedliwienia co do tej kampanji, żadnego innego, prócz chęci zaboru. A polityka angielska, wytknięta jeszcze przez lorda Lyttona, łudziła się zawsze przypuszczeniem, że plemiona koczujące przyjmą bez oporu jarzmo angielskie! Trudno o większy błąd.

A koszta całej tej indyjskiej kampanji! Kosztuje miljony, ale kto będzie je płacił? Sprawiedliwość nie pozwala zwalić ich na skarb Indyj, wycieńczonych głodową epidemją, obdłużonych, nie żądających zresztą bynajmniej owej „naukowej“ granicy. Co powie angielska społeczność, gdy jej przyjdzie zapłacić taki ciężki rachunek, niedaleka przyszłość pokaże. Jak sir Henryk Campbell Bannerman przedwczoraj słusznie powiedział, rząd obecny może się poszczycić, iż jego polityka indyjska przyniosła cztery rezultaty: straszną wojnę, osłabienie granicy strategicznej, rozdrażnienie sąsiadów i olbrzymie wydatki.

Nie można się dziwić, że napaści na rząd stają się coraz gwałtowniejsze i że on sam okazuje obawy o końcowy rezultat, którego przewidzieć nie można. Jak w każdej złej sprawie, spory powstają pomiędzy członkami ciała, które ją wywołało. Rozbiegły się już pogłoski, że na lorda Jerzego Hamiltona, ministra Indyj, koledzy jego składają odpowiedzialność za to całe przedsięwzięcie i że chcą się go pozbyć. Byłoby to niesprawiedliwością, której niezawodnie lord Salisbury nie popełni. Wszyscy wiedzą, że lord Jerzy Hamilton jest podrzędną figurą, a jeżeli jest wielce niepopularny nietylko u opozycji ale i u swego własnego stronnictwa, pochodzi to z właściwej mu arogancji, którą pokrywa swoją nicość umysłową. Cały gabinet dźwigać musi odpowiedzialność za tę nieszczęśliwą wyprawę. Nawet gdyby się lepiej skończyła, niż się na to zanosi, będzie ona zatrutą strzałą w boku gabinetu.

Z prowincji.

Olesko 8. grudnia. *(Jubileusz nauczyciela).* W dniu dzisiejszym byliśmy świadkami rzadkiej uroczystości w naszej mieścinie, uroczystości, której opisanie niech będzie dowodem, że społeczeństwo nasze umie ocenić i uznać pracę jednostek. Za inicjatywą duchowieństwa obu obrządków urządzono tutejszemu kierownikowi szkoły, p. Janowi Sokalskiemu, serdeczną owację z okazji ukończenia w tym dniu 40-letniej służby nauczycielskiej, którą jubilat w dniu 8. grudnia 1857 w Olesku rozpoczął. Po solennem nabożeństwie w cerkwi, wobec licznie zgromadzonej publiczności, dziatwy szkolnej i ludu, przemówił od ołtarza ks. Dubicki, gr. kat. katecheta, podnosząc w wymownych słowach zasługi jubilata. O godzinie 12. po uroczystem „Te Deum“, odśpiewanem na intencję jubilata w kościele, odbyła się dalsza uroczystość w sali szkolnej, przepełnionej dziatwą i publicznością. Jubilata wprowadzili miejscowi księża katecheci, poczem zabrał głos przewodniczący rady szkolnej miejscowej, proboszcz ks. M. Piątkowski, a oddając hołd pracy i zasługom jubilata, po tawił go za przykład do naśladowania. Jubilat wzruszony do głębi podziękował za niespodzianą owację, wyrażając nadzieję, że to uznanie jego usiłowań, będzie zachętą dla młodszych jego kolegów, wśród których nie braknie chętnych do pracy publicznej. Po pięknem przemówieniu nauczycielki p. Demelównej zabrał głos miejscowy proboszcz ruski ks. A. Lewicki i w podniosłych słowach dziękował jubilatowi w imieniu swych parafjan za pracę położoną, oddając mu cześć i uznanie. Podniosłą uroczystość zakończył ks. Rudolf z zakonu OO. Kapucynów serdeczną przemową do dzieci, które też wraz ze starszymi podziękowały mu szczeremi łzami.

Takie uczczenie zasług i cichej mrówczej pracy nauczycielskiej przynosi zaszczyt inicjatorom, a dla nauczycielstwa ludowego niech będzie dowodem, że i na skromnem stanowisku nauczyciela ludowego zdobyć sobie można ogólną cześć i zasłużone uznanie.

Jeden z uczestników.

Wiec słowiański.

Zgromadzonych wczoraj na wiecu słowiańskim w Krakowie posłów czeskich i słoweńskich powitał *Czas* następującym pięknym artykułem:

Grono posłów stronnictw sprzymierzonych a pobratymczych narodowości, przybywa w gościnę w mury Krakowa. Otoczy ich tu wiele wspomnień historycznych i wiele zagadnień, dotyczących bliskiej i dalszej przeszłości.

Od pobratymstwa krwi i mowy silniejszy jest węzeł duchowy przed dziesięciu wiekami apostolstwem wiary związany; snuł się on przez dalsze pięć wieków cywilizacyjnego i dziejowego rozwoju między stolicą nad Wełtawą a stolicą nad Wisłą. — Łączność tę przerwały wprawdzie spory książąt i zamieszki wojenne, lecz mimo tych epizodów Czechy i Polska ocalone z zalewu teutońskiego, który zniszczył słowiańskie plemiona za Odrą i Elbą, rozwinęły siłę odporną w ustroju państw niezależnych i w rozwoju samodzielnej cywilizacji. Braterstwo to duchowe zawarte przy chrzcielnicy św. Wacława i Mieczysława I. przerywa się skutkiem wojen religijnych XV. i XVI. stulecia, zakończonych pogromem pod Białą górą.

Nić wspólności plemiennej i cywilizacyjnego życia, zawiązuje się znów w pierwszej połowie naszego stulecia — zbliżeniem patrjotów i uczonych polskich do tych śmiałych a dzielnych badaczy, którzy rzucili pierwszą iskrę odrodzenia narodowego w zamarłe warstwy ludu czeskiego. Jak w wykopaliskach Pompei z pod skamieniałej lawy wulkanu odkryto całe miasto z pod lawy niemieckiej kultury odkopano cały naród. To dzieło odrodzenia narodowego po kilkowiekowym śnie, jest niewątpliwie jednym z najpiękniejszych faktów historycznych naszego stulecia, a wzorem i przykładem owa olbrzymia praca dorobku i rekonstrukji, jaka się dokonała w narodzie czeskim, a dokonywa się u innych ludów słowiańskich.

Nauka stąd dla nas i pociecha wielka — dla nas, na których wydano tylokrotnie wyrok śmierci, dla nas, którzy przebywamy częstokroć kurcze konania i z takim trudnem i cierpieniem dobijamy się warunków życia, gdy spojrzymy na to odrodzenie pobratymczego narodu.

Pokrzepieniem, otuchą, wiarą w niespożytość idei narodowej, na awał nas widok zmartwychwstania idei narodowej pobratymców.

Przyznajmy, że w odmiennych przejściach i próbach, jakie dwa narody od kilku przebywają pokoleń — nie zawsze równie zgodnem tętnem biły nasze serca.

Słowo serdecznego powitania dla przybywających gości wymaga szczerego wyznania. Cierpienia Polski niezawodnie znajdowały oddźwięk wśród pobratymczych ludów. Niekiedy rozchodziły się nasze drogi — i powstawały w Słowiańczyźnie prądy, których podzielać nie mogliśmy. Tem skwapliwiej chwytamy chwile zwrotu, zbliżenia i porozumienia, dążąc szczerze do odnowienia przedwiecznych sojuszów i rodzinnych związków.

Lecz jakie na przyszłość mogą być trwałe rękojmie i podstawy tego przymierza? Przedewszystkiem — zrozumienie obopólne tej prawdy dziejowej, że Polska i Czechy wiarą, historją i cywilizacją należą do zachodniej Europy. Misją tych dwóch ludów i przeznaczeniem w Słowiańszczyźnie jak było przed wiekami, tak jest na dziś i na przyszłość, aby łączyć świat słowiański z zachodem.

Najświetniejsza epoka dziejów czeskich i dziejów polskich przypada na czasy, gdy na tronach pobratymczych ludów zasiedli bracia Jagiellonowie. Co nie było danem do spełnienia domowi jagiellońskiemu, to przeszło spuścizną na dom habsburgski. Analogja historyczna nie może zawsze służyć za podstawę programu politycznego — lecz to pewna, że ta polityka ma najlepsze rękojmie, która ma za podstawę prawa historyczne. Uczucie narodowe, tak szczytne i potężne wiedzie często do roznamiętnienia i wewnętrznych szczepowych walk, które zarówno dla państwa, jak dla społeczeństwa stają się groźne — jeśli uczucia tego nie ujmuje w odpowiednie granice tradycja i prawo historyczne. Znamy aż nadto dobrze butę i bezwzględność żywiołu niemieckiego w zapasach narodowych — tem goręcej życzymy naszym pobratymcom nad Wełtawą, aby swój postęp i zdobycze uwieńczyli taką wytrwałą pracą i stateczności w zadaniach politycznych — jakiej dali dowód w odrodzeniu języka i literatury ojczystej.

Obecna chwila — chwila przełomu stanowi o przyszłości ludów słowiańskich w monarchji rakuskiej. Pragniemy coraz ściślejszego zespolenia ich solidarności w obronie wspólnych praw. Walka, którą świeżo posłowie większości parlamentarnej w radzie państwa przebyli — budzi ufność, że zbliżenie to i ten sojusz będzie trwałym nietylko co do celów, lecz także w wyborze środków i dróg politycznych. Wszelka krańcowość polityczna, czy społeczna musiałaby osłabić łączność działania.

Gdy Niemcy w ostatniej walce wpadają w radykalizm i dzikość, niechaj przedstawiciele ludów słowiańskich zwalczają ich spokojem, miarą i dojrzałością polityczną.

Naród, który z taką wytrwałością i poświęceniem dźwignął się z upadku i odrodził się od korzenia, naród, któremu przodował zastęp uczonych i badaczów, a który pracą i zapobiegliwością doszedł do rozwoju cywilizacyjnego i ekonomicznego, budzącego słuszny podziw, ten naród ma wielką przyszłość przed sobą i stanie się siłą dodatnią, ograniczoną w świecie słowiańskim i w związku ludów rakuskich.

Z tem szczerem uczuciem witamy przybywających gości i pobratymców, wołając: *Na zdar!*

* *

Rezolucje uchwalone na onegdajszym wiecu słowiańskim w Krakowie brzmią:

„Wiec polski w Krakowie ze współudziałem przedstawicieli bratnich słowiańskich ludów uchwala następujące rozolucje:

1. Opierając się na ustawach zasadniczych, zaprzysiężonych przez monarchę, przyznających wszystkim ludom w skład państwa wchodzącym prawo do życia i rozwoju na podstawach narodowych, domagamy się, jako równorzędni obywatele państwa zarówno z innymi niosący podatek krwi i mienia, ścisłego przestrzegania ustaw konstytucyjnych i opartego na nich s p r a w i e d l i w e g o r ó w n o u p r a w n i e n i a w s z y s t k i c h n a r o d o w o ś c i w p a ń s t w i e.

2. Wyrażamy uznanie tym wszystkim po-

(51)

FR. RAWITA.

Z DOMU NIEWOLI.

Powieść współczesna.

Kartka z naszego życia pod zaborem Rosji.

(Ciąg dalszy).

— Taki nasz los dziejowy smutny. Prawda, że ubędzie społeczeństwu kilkadziesiąt głów, dwa razy tyle rąk do pracy... ale, jużci winniejsi są ci, którzy gwałcą prawa, niż ci, którzy go bronią. My większe ofiary składamy temu molochowi, który się Moskwą nazywa, bo setki tysięcy naszych sił umysłowych padają przed jego ołtarzem i giną dla nas bezpowrotnie, niż ci, którzy tylko fizyczne siły mają, ale swoje siły umysłowe idą na marne dla obcego społeczeństwa. Niech się nam stanie prawda, a ludzie przestaną marnować się.

Bajbuza postanowił całą rozmowę w żart obrócić.

— No, otośmy się nagadali! Że też my musimy od pierwszego spotkania się sprzeczać się o coś.

Wikary odpowiedział spokojnie.

— Nie zawsze tak bywało...

Zamyślił się przez chwilkę, a potem rzekł:

— Panie Bajbuza... Byliśmy przyjaciółmi... pracowaliśmy razem, nie bez pożytku, jak sądzę, ale od pewnego czasu ktoś między nami przepaść wykopał...

— Kto?

— Ten sam smok, który nam codziennie ofiary porywa.

— Ja się z nim oswoiłem... przyszedłem do przekonania, że skoro ze smokiem muszę żyć o miedzę, muszę też szukać sposobu, ażebyśmy mogli żyć spokojnie. My teraz robimy zupełnie tak jak legenda mówi: składamy mu codziennie ofiary.

Ksiądz mu przerwał nagle.

— Otóż to właśnie! A dlaczego składamy ofiary? No, chcemy z nim żyć spokojnie, a z nim, walczyć potrzeba.

— Naczynić go siarką? — rzekł złośliwie Bajbuza.

— Chociażby... wszystkie środki w walce o życie są dobre!

Gdy się już pożegnali, a ks. wikary do progu odprowadził Bajbuzę, rzekł mu jeszcze w tonie żartobliwym, ale nie bez przestrogi:

— Strzeż się pan, ażeby pana smok nie pożarł...

Bajbuza odpowiedział:

— Nie boję się... jestem naczyniony siarką...

VII.

Sprawa tajemnego zgromadzenia się włościan na modlitwy pod nazwą s p r a w y o p o r n y c h u n i t ó w ciągnęła się kilka miesięcy. Pomimo usilnych starań zarówno Hamancewa jak Jefima Karłowicza Konczakowskiego nie dało się z niej nic wykrzesać. Włościanie, prowadzeni zdrowym zmysłem samoobrony, odpowiadali tylko na zapytania, dotyczące faktów modlitwy w lesie, na inne zapytania, mające na celu wplątanie ich w sprzeczności, odpowiadali, że nie wiedzą o niczem. Przedstawiono ją wreszcie do rozpatrzenia jenerał-gubernatorowi, który, oprócz niechęci chodzenia do cerkwi i spełniania obrzędów kościoła prawosławnego, okazywanej biernie, również nie znalazł winy.

W ten sposób uwolniono ich od odpowiedzialności sądowej i oddano pod dozór gminy. Punkt bardzo elastyczny, bo wprowadzający między ludność wiejską system szpiegostwa, tytułem wzajemnej kontroli.

Tak więc ludność kilkunastu wsi okolicznych pozbawioną została zupełnie opieki religijnej. Do popa i do cerkwi nikt nie chciał chodzić, do kościoła i do księdza — nie mógł, gdyż najmniejsze zbliżenie się uważane było za przestępstwo i pociągało karę surowszą niż za zbrodnię. Szczurowski, w oczekiwaniu nagrody, podwoił gorliwość służbową do tego stopnia, że na całą okolicę rzucał postrach. Uznano posterunek jego za bardzo ważny i dano mu pomocnika. Co dnia w jakimś punkcie można było spotkać jednego lub drugiego, myszkującego jak lis, wytężającego wzrok, nastawiającego słuchy.

Na życie codzienne padł jakiś ciężar gniotący wszystkich. Nie było go widać, ale czuli go wszyscy w bezustannej policyjnej opiece, w duchu denuncjacji, który unosił się nad każdym krokiem człowieka, nad każdą pracą. Szmer pod oknem nie budził obawy przed złodziejem, ale przed okiem Szczurowskiego. Taka atmosfera moralna uczyniła życie wprost niemożebnem. Ten i ów sprzedał cichaczem sadybę i ziemię — i niewiadomo gdzie znikał. Głuche wieści obiegały tylko po okolicy, że ludzie uciekają do Ameryki. Nikt wszakże paszportów ani w gminach ani w sądzie powiatowym nie brał.

Wszystkie ściślejsze węzły dawniejsze rwały się powoli. Ludzi ogarniała apatja, obojętność do pracy, a nawet na los własny. Bajbuza zaprzestał uczyć dzieci wiejskie po polsku, od księdza uciekał, z Wachem i rodziną był na bakier. Tylko stosunki jego z Hamancewym stawały się zażylsze i serdeczniejsze. Wymykał się do niego jak tylko mógł — grał w karty, pił i obowiązki służbowe zaniedbywać począł.

Kiedyś ks. wikary rozpoczął z Szymonem na ten temat rozmowę.

— Teraz już koniec wszystkiemu — zauważył Szymon — nadzieje nasze na nauczycielu nie ziściły się. Osłabł zupełnie na duchu.

— A mnie się widzi, że to początek końca... — dodał wikary.

Szymon aluzji tej nie rozumiał.

— Dlaczego?

— Przyjaźń z Moskalem — to nie dobry znak...

— Może...

Wikary był oddawna już tego zdania, nie chciał jednak wypowiadać tego głośno z uwagi na pokrewieństwo nauczyciela z Wachem i Szymodem. Poczęło powoli wyradzać się przekonanie, że Bajbuza marnuje się, że wszedł na drogę próżniactwa, że jest pod wpływem złego towarzystwa.

Bajbuza nietylko tracił chęć do pracy, ale rozgoryczał się coraz bardziej. Swary domowe z Kachną powtarzały się ledwie nie codziennie, a dochodziło między niemi bardzo często do ostrych wyrzutów. Szorstkość i bezwzględność żony drażniły go i podniecały. W chwilach sporu wyrzucali sobie wzajemnie swoje pochodzenie kastowe. Kachna mówiła o „państwie bez butów i chleba“, a on często miał na ustach „chamską duszę“.

Życie wspólne stawało się trudnem i ciężkiem. Bajbuza przyczynę tego upatrywał w ciemnej sferze wiejskiej atmosfery umysłowej, w wpływie ujemnym na żonę ciemnej rodziny i począł myśleć o tem, ażeby znaleść dla siebie pogodniejszą i lepszą materjalnie przyszłość. Na wsi było to niemożebne. Nauczycielstwo lub gospodarstwo w najlepszym razie na gruncie Wacha — oto były jedyne nadzieje, które bynajmniej nie nęciły Bajbuzy.

Oczy jego mimowolnie zwróciły się ku Warszawie i zwracały się coraz częściej. Chciał pojechać i rozpatrzeć się tam za jakiem zajęciem — żałował czasu — nie miał zbywających pieniędzy. I tak to się wszystko wlokło i wlokło. Zdarzył się jednak wypadek, który go zmusił do wyjazdu.

Szczurowski przyniósł mu i wręczył z uroczystą miną jakiś pakiet urzędowy.

Pakiet był duży, ale sprawa krótka, a treść bardzo niejasna.

„Proszę się stawić natychmiast po otrzymaniu niniejszego wezwania w mieszkaniu pułkownika od żandarmów Jefima Karłowicza Konczakowskiego na ul. Wilczej nr. 15.“

— Oho! Jest jakaś niespodzianka — pomyślał sobie.

Niespodzianka ta zaniepokoiła go trochę. W każdym razie wezwanie do zjawienia się w biurze żandarmskiem nie stanowi takiej przyjemności, ażeby jej można było pożądać. Sama niepewność jest drażniącą. Jedna tylko uwaga wpadła mu w oczy — awans Jefima Karłowicza. A więc, jest pułkownikiem...

(Ciąg dalszy nastąpi).

słom polskim, którzy w radzie państwa stanęli w słowiańskich szeregach — wzywamy ich, aby na tem stanowisku, wskazanem przez zasady narodowe, przez poczucie solidarności słowiańskiej i interes polityczny wytrwali, a równocześnie wyrażamy najwyższe oburzenie i potępienie dla tych wszystkich posłów z kraju naszego, którzy zdradzając wyborców swoich, stanęli po stronie wrogich Słowiańszczyźnie żywiołów, dzikimi gwałtami obezwładnili parlament i wydali ludy na łup absolutyzmu.

3. Domagamy się i utrzymania obrony rozszerzenia praw konstytucyjnych.

4. Domagamy się rozszerzenia autonomji krajów z równoczesnem sprawiedliwem rozszerzeniem prawa wyborczego".

Nadto na wniosek akad. Zubera uchwalono wezwać rząd, aby jak najprędzej przystąpił do uregulowania nieprawidłowych stosunków na Szlązku, a na wniosek dra Dobiji postanowiono urządzić ponownie wielki wiec słowiański. Termin tego wiecu oznaczy się później.

KRONIKA.

Przed świętami.

Kilkanaście dni zaledwie dzieli nas jeszcze od chwili, w której przy wigilijnym zasiądziemy stole. Cieszą się dzieci, wyczekując z niecierpliwością owego wieczora, kiedy to o zmroku, setką świeczek zabłyśnie przystrojona choinka. A na tej choince zawisną dary dla dziatwy, jakie im miłość wybrała, bogate lub ubogie, stosownie do stosunków ofiarujących je.

To święto światła, biorące swój początek w zesłaniu Syna Bożego, który wszystkim ludom ziemi nowe przyniósł życie, i panujące rozproszył ciemności, rzuca wstecz swe promienie na tygodnie i miesiące, zaprząta umysły na długo już przed dniem uroczystości. Dziś już nie jeden ojciec i matka, zapytują siebie: — co kupię dzieciom na gwiazdkę?

Chcąc dzieciom waszym sprawić uciechę, i tego z oka nie spuszczajcie, że Boże Narodzenie jest świętem chrześcjańskiem, jeśli więc kiedy, to w tym wypadku, przy sposobności ofiarowania darów swoim najmilszym, tak postępujcie, by do darów tych nic nie przylgnęło, coby je brudziło, by dary te choćby pośrednio nie wyszły z ręki, z chrześcjaństwem nic wspólnego nie mającej. Nie dajcie zwieść się ni pięknu wystawą, ni hałaśliwą reklamą, za pomocą której pewna firma do siebie zwabić was usiłuje, a o tem tylko pamiętajcie, by grosz, który ku uczczeniu i uprzyjemnieniu chrześcjańskiego święta wydajecie, w braci waszych wszedł ręce.

Pamiętajcie o tem, że Chrystus uczył nas, byśmy dbali o małych i ubogich. Nasz przemysł i kupiectwo jęczące pod strasznym uciskiem pewnego wroga nam usposobionego żywiołu, jest uosobnieniem ubóstwa. Kupujcie więc u swoich, a spełnicie jedno z przykazań Bożych i wspierając swych braci, dobrze Ojczyźnie swej i narodowi się przysłużycie.

Z tą gorącą prośbą, odzywamy się w pierwszej linji do matek naszych rodzin, które świąteczne czyniąc zakupy, w całym kraju kilka miljonów guldenów w ciągu ostatniego przedświątecznego tygodnia wydają. Z lekkiem sercem wydawano dotychczas te miljony, z których przeważna część napowrót do rąk naszych nie wracała, — obyż to wielkie święto, które stoi przed nami, zwrotem na lepsze się zaznaczyło i było początkiem nowej ery społecznego nastroju życia.

Na święta kupujcie tylko u chrześcijan!

Djarjusz lwowski.

Wtorek 14. grudnia.

W Czytelni katolickiej pogadanka nad pracą ks. Malarskiego pt. „Z Medjolanu." Początek o godz. 7. wieczorem.

Teatr hr. Skarbka: „Szalone wesele", krotochwila A. de Bellmonte i A. de Brebis-Boisdeffre. Początek o godz. 7. wieczorem.

Wiadomości osobiste. Namiestnik ks. Eustachy Sanguszko bawił onegdaj u Kazimierza hr. Badeniego w Busku, wczoraj zaś wyjechał do Wiednia.

Kalendarz. Wtorek (14.): Mikarego i Spirydjona. Wschód słońca o godzinie 7. minut 50, zachód o godzinie 3. minut 59.

Hołd dla hr. Badeniego. Otrzymujemy następującą odezwę: „Ważna na zegarze dziejowym wybiła godzina. Mąż wielkiego umysłu i serca pragnął w życie wprowadzić zasadnicze hasło wiary politycznej naszego narodu i ustąpił przed brutalną przemocą. Czyż możemy my rękodzielnicy przypatrywać się biernie, jak hołd składają inne warstwy narodu zasłudze i poświęceniu? Jak działalność Kazimierza hr. Badeniego objęła wszystkie ludy słowiańskie Austrji, tak uznanie powinno być powszechne i od wszystkich pochodzić. Tą sprawiedliwą wdzięcznością przejęta, pozwala sobie „Gwiazda" brodzka, jako najbliższa sąsiadka Buska, odezwać się do wszystkich bratnich stowarzyszeń rękodzielniczych w kraju, aby na niedzielę d. 19. bm. zechciały wysłać swoich delegatów, celem złożenia czci i wdzięczności mężowi, który pierwszy z ministrów austrjackich podniósł hasło i walczył za równouprawnienie ludów. Minister ustąpił, ale siewacz rzucił ziarno, którego żaden kąkol nie przygłuszy! Punkt zborny: stacja kolejowa „Krasne" w południe. *Wydział „Gwiazdy" brodzkiej.*"

Mamy nadzieję, że za głosem „Gwiazdy" brodzkiej pójdą inne stowarzyszenia rękodzielnicze, i że w niedzielę 19. bm. spory zastęp delegatów uda się do Buska, aby złożyć hołd hr. Badeniemu.

Mianowania. Notarjuszami mianowani kandydaci: Antoni Schiller z Nadwórny do Potoka złotego, Aleksander Strocki z Bursztyna do Ottynji, Ludwik Piątkiewicz z Mikuliniec do Boryni, Wilhelm Petry z Bolechowa do Żabiego i Marceli Ruxer z Doliny do Lutowisk.

Odznaczenie Polaka. P. Konstanty Szczaniecki, jeneralny radca landszafty w Poznaniu, powszechnie szanowany patrjota i obywatel w zaborze pruskim, mianowany został przez cesarza austrjackiego komandorem orderu Franciszka Józefa. Insygnja tego orderu przesłane mu zostały na ręce pruskiego ministra rolnictwa, br. Hammersteina.

Wiec słowiański. Umieszczamy nadesłany nam z prowincji list, będący dowodem, iż idea słowiańska znajduje w narodzie naszym grunt bardzo podatny. List ten brzmi: „Czesi zwołują wiec ogólno czeski. Zdaje się, iż czas byłby to najwłaściwszy do zwołania wiecu ogólno słowiańskiego dla Słowian austrjackich w celu porozumienia się co do wspólnego przeciwdziałania niemieckim porywom hegemonicznym. Weźmy dewizę *Viribus unitis* za swoją, bo nią tylko zwalczyć możemy przeciwników. Wiec taki powinien by być zwołany w Wiedniu, a wejść doń powinny wszelkie stany, posłowie, reprezentacje miast, rad powiatowych, uniwersytetów etc. Wyzwano nas, podnieśmy więc krzyżacką rękawicę. Nie trzeba zważać na garstkę liliputów politycznych, która teraz w Wiedniu liże łapy niemieckie, by dostać verwaltungsratostwo. Każdy naród wydaje na nieszczęście potwory polityczne, których się wstydzić musi. Mimo to w górę idea! Niech żyją Słowianie! Wybiła oswobodzenia godzina, a na zegarze historji naznaczył ją Polak. Cześć jemu i sława za to, a pokażmy braciom naszym z nad Wełtawy, Dunaju i Łaby, iż potrafimy wysoko podnieść sztandar słowiański." *J. B.*

Kapitulny browar. Wobec istniejącego we Lwowie piwnego *ringu*, pozwolimy sobie wygrzebać z przeszłości rzecz już zapomnianą, a która, być może, przyda się teraz.

Oto przed laty, — kiedy — tego nie wiemy, umarł we Lwowie pewien bogaty mieszczanin i w testamencie zapisał browar swój wraz z przywilejem warzenia piwa, gr. katol. kapitule arcybiskupiej. Browar ów stał u stóp katedry św. Jura od strony ul. Gródeckiej, w miejcu, gdzie teraz składy drzewa i długi szereg lat funkcjonował nieprzerwanie, zaopatrując Lwów w doskonałe piwo.

Przed kilkudziesięciu laty wydzierżawiła kapituła browar ów żydom Riegelhauptowi i Goldfingerowi, którzy wnet dopuścili się jakiegoś cygaństwa, tak, że władze skarbowe browar zamknęły i czy dzierżawców, czy kapitułę, tego już nie wiemy, na kilkadziesiąt tysięcy zł. grzywny skazały.

Od tego czasu browar opustoszał, wreszcie zapadł się dach, ściany porysowały się i przed kilkunastu laty rozebrano budynek. Obecnie pozostały zeń tylko piękne browarniane piwnice i lodownia, którą gr. kat. kapituła żydowi Schleicherowi wydzierżawia, jakoteż wodociągi dostarczające wody.

Wobec tego, że koncesja gr. kat. kapituły na wyrób piwa jeszcze nie wygasła, wobec tego, że fundator zastrzegł w swym testamencie, że browar ów nie śmie być ani sprzedanym, ani zburzonym, a tylko ciągle powiększanym i poprawianym, wobec tego, że obecna pora ze względu na *ring* piwny ze wszechmiar przedsiębiorstwu podobnemu by sprzyjała, zapytujemy, czy nie byłoby dobrze, gdyby czyniąc zadość ostatniej woli fundatora, zburzony browar na nowo postawiono i z przywileju darmo marniejącego skorzystano.

Być może, odezwą się głosy, że kapitule nie przystoi bawić się browarnictwem. Odpowiemy na to, że dawniej główny dochód klasztorów i biskupów stanowiły właśnie podobne przedsiębiorstwa, a i dziś jeszcze najlepsze wódki we Francji, a piwa w Bawarji, robią się — w klasztorach.

Zresztą, mają brać pieniądze żydzi, to lepiej niech je zarobi katolicka kapituła. Kto ma czas, a zna trochę stosunki i sprawę, niech o tem pomyśli, a może da się co z tego zrobić.

Adres z uznaniem za stanowisko polityczne, zajęte w ostatnich wypadkach, wysyłają do wiedeńskiego koła polskiego katolicy lwowscy — jak o tem zapewnia *Ruch katolicki.*

Nowy urząd pocztowy wejdzie w życie w dniu 16. grudnia rb. w Dwerniku w pow. liskim. Stacja telegrafu z ograniczoną służbą dzienną otwartą zostanie z dniem 15. bm. w Tartakowie przy istniejącym tam urzędzie pocztowym.

Sprawy podatkowe. Prezydjum kraj. dyrekcji skarbu zamianowało członkami komisji powszechnego podatku zarobkowego III. klasy okręgu m. Lwowa: Ant. Juchalika, Ant. Wiczkowskiego, Ant. Budzińskiego i Kar. Tuszyńskiego, zastępcami zaś członków: Paul. Więckowskiego, Winc. Rawskiego, Grzeg. Rutkiewicza i Maks. Winklera.

Walne zgromadzenie klubu szermierzy dnia 1. grudnia br. wybrało prezesem p. Witołda Ziembickiego, wiceprezesem p. Stanisława Lewakowskiego, skarbnikiem p. Michała Rudowskiego, sekretarzem p. Romana Kukawskiego. W skład wydziału weszli pp. Jan hr. Dembiński, Stanisław Illasiewicz, Stanisław Kętrzyński, Henryk Krupski i Czesław Mussil.

Akcja przeciw „Kurjerowi Lwowskiemu" Z Delatyna donoszą nam: Wydział Towarzystwa kasynowego w Delatynie jednogłośnie uchwałą powziętą na posiedzeniu dnia 9. grudnia br. postanowił przedstawić walnemu zgromadzeniu, które się odbędzie 30. bm. wniosek, aby na przyszłość nie prenumerować więcej *Kurjera Lwowskiego* ze względu na antinarodową i antispołeczną tendencję tego pisma.

Dyrekcja poczt donosi: Z powodu zbliżających się świąt Bożego Narodzenia jest ruch pocztowy znacznie większy, aniżeli w innym czasie, pożądanem przeto jest tak w interesie samej publiczności, jakoteż i zakładu pocztowego, ażeby przesyłki pocztowe w swoim czasie bez opóźnienia dotyczącym adresatom mogły być dostawione. By temu zadość uczynić, pożądanem jest, ażeby przy posyłkach zawierających ryby lub inne przedmioty, wydzielając ze siebie wilgoć lub tłuszcz, oprócz należycie przymocowanego lub na płytce napisanego bezpośrednio adresu z dokładnem podaniem zawartości taki sam adres miały jeszcze osobno umieszczony wewnątrz posyłki lub na osobnej tekturce, którą trwale do dotyczącej posyłki przymocować należy, ażeby w razie zagubienia się jednego podczas transportu pocztowego dotycząca posyłka na podstawie pozostałego adresu mogła być doręczoną. Nic mniej pożądanem jest, ażeby przy posyłkach do większych miast, jak n. p. do Lwowa, Krakowa, Wiednia, Budapesztu, Pragi i t. p., w których to miastach akcyza opłacaną bywa, zawartość posyłek składającą się z cieczy lub przedmiotów podlegających opłacie akcyzowej, tak na posyłce samej, jakoteż na liście przesyłkowym podaną była bądźto w litrach, bądźto w kilogramach, ażeby tym sposobem ułatwić akcyzową manipulację bez otwierania dotyczących posyłek.

Adres dla prof. Balzera. Czytelnia katolicka uchwaliła na posiedzeniu zarządu dnia 10. bm. wręczyć prof. Oswaldowi dr. Balzerowi pismo następującej treści: Jaśnie Wielmożny Panie! Czytelnia katolicka pragnąc dać konkretny wyraz słowom swojego przewodniczącego, wypowiedzianym dnia 23. listopada na towarzyskiem zebraniu członków po donosłem pojawieniu się otwartego listu Jaśnie Wielmożnego Pana do profesora Mommsena, — postanowiła na dzisiejszem posiedzeniu zarządu wyrazić Ci Czcigodny Panie, niniejszem pismem pełne szacunku uznanie, oraz podziękę za dzielne bezstronne a naukowo świadome wartości narodowej kultury — wystąpienie w obronie dziejowego dobytku słowiańskich ludów przeciw chytrym zakusom i napadom protestanckich powag naukowych.

Samobójstwo żołnierza. Wczoraj rano około godziny szóstej zastrzelił się w koszarach 30. pułku piechoty szeregowiec Michał Zajączkowski. Strzał był wymierzony w gardło. Kula, rozerwawszy czaszkę na kilka części, wyleciała na zewnątrz. Powód samobójstwa nieznany.

Zuchwalstwo żydowskie. Kilku żołnierzy, sierzantów przechodziło około 10 godziny w nocy ulicą Grodzickich. Wtem z szynku żydowskiego na rogu ul. Grodzickich i Ormjańskiej wybiegł kelner żydowski i całym pędem wpadł na jednego z owych żołnierzy. Na to otrzymał od uderzonego żołnierza stosowną ustną uwagę na temat swej ślepoty, a raczej nieuwagi. Syn Izraela nie przyjął jednak tej całkiem uzasadnionej uwagi, lecz z wyzywającą miną począł łżyć żołnierza, a gdy się w tę sprawę wmięszali koledzy wyzywanego sierzanta, wtedy przebiegły żydek, czując się przed drzwiami szynku panem sytuacji, wyrwał z nienacka kapralowi bagnet i wpadłszy do szynku, schował go pod ladę. Kapral, któremu bagnet skradziono, udał się do szynku z energicznem żądaniem, aby mu broń oddano, zamiast tego, otrzymał jednak z tyłu tak silne uderzenie w skroń, że upadł W tejże chwili zjawili się trzej inni koledzy pokrzywdzonego, a gdy jeden z nich został ugodzony syfonem z wody sodowej w głowę, a drugi obskoczony przez żydów, uczynili to, co im poczucie honoru żołnierskiego uczynić nakazywało. Żołnierze ci, sierzanci zapewne należą do ludzi inteligentnych, a porządnych, to też tem bardzej ubolewać należy, że stali się ofiarą bezczelności żydowskiej. Jeden z nich raniony w głowę, a kelner otrzymał cięcie szablą.

Wesoły tydzień w redakcji *Nowego narodu.* W poniedziałek — wezwanie sądowe na rozprawę karną do III. sekcji. We wtorek wezwanie do sądu krajowego karnego, w środę konfiskata numeru, we czwartek wezwanie do dyrekji policji, w piątek wyrok sądu sekcji III. i jedno wyzwanie, w sobotę wyrok sądu krajowego karnego i dwa świeże wyzwania, w niedzielę boleta egzekucyjna za zaległe podatki. Tyle przyjemnych dokumentów otrzymała redakcfa autisemickiego pisma.

Fałszywe banknoty. W tych dniach pojawiły się we Lwowie w obiegu podrabiane banknoty na 10 zł. Jeden taki banknot zakwestjonowano na dworcu głównym, a drugi w banku hipotecznym. Są one dobrze podrobione, tylko wyraz: „Serja" odbity jest drukiem zamazanym cokolwiek i kolor tego wyrazu, jako też numeru serji jest blado ceglasty, a nie karminowy. Oprócz tego jest rysunek twarzy po obydwóch bokach nieco zamazany i niewyraźny.

W Cieszynie — jak donosi wychodzący w Nawsiu na Szląsku *Przegląd polityczny,* — Niemcy urządzili sobie w niedzielę wieczorem małą demonstracyjkę. Stowarzyszenie niemieckie, z drem Demlem i drem Hinterstoisserem na czele, otoczone garścią niemieckich studentów i rzeszą młodzieniaszków z różnych sklepów i kantorów — bo była niedziela — złożyło na pomniku cesarza Józefa II. na Farnym placu wieniec, przy śpiewie „*Wacht am Rhein*". Demonstracja znowu okazała dowodnie, że Cieszyn nie jest niemiecki, bo zamiast tysięcy przyszło ze dwieście ludzi i trochę gawiedzi. W ten sam wieczór słyszeliśmy o tem następującą rozmowę dwóch Niemców: „Było to mizerne, ale *Silesia* z tego zrobi wielką rzecz, i będzie dobre". Z ust burmistrza dra Demla dowiedzieliśmy się przy tej sposobności, że cesarz miłuje przed innymi naród niemiecki. Ciekawiśmy, kiedy to cesarz p. Demlowi powiedział. — Następnie niemieccy młodzieniaszkowie z gawiedzią uliczną wysypali się przed naszą „Czytelnię Ludową", gdzie się miał właśnie rozpocząć „Wieczorek Mickiewiczowski" i chcieli tutej prawdopodobnie demonstrować, lecz na wezwanie komisarza policji, hałasując, rozeszli się.

W Ulanowie w dniu 8. bm. zawiązało się kasyno mieszczańskie.

Bukowińska rada szkolna krajowa uchwaliła na posiedzeniu z d. 10. bm. na wniosek ks. kan. Schmida przywrócić naukę języka polskiego w szkołach ludowych miejskich w Wyżnicy, zasystowaną bezprawnie z początkiem bież. roku szkolnego.

Morderstwo. Z Brzeżan telegrafują, że w lesie pomiędzy Mieszczynowem a Tościancami zamordował włościanin Kość Karpyszyn domokrążcę Szulima Kornberga i zabrał u niego kilka koron. Karpyszyna aresztowano.

W Brzozowie staraniem kilku nauczycieli ludowych odbył się 7. grudnia rb. wieczorek ku czci A. Mickiewicza. W skład programu wchodziły śpiewy, odczyt, deklamacja, a na zakończenie odegrano A. Urbańskiego „Dramat jednej nocy".

Pojedynek na pistolety odbył się w niedzielę w Tarnopolu pomiędzy porucznikiem 9. pułku dragonów Henrykiem Giuniem, a porucznikiem 10. pułku dragonów Ferdynandem Hossfeldem. Ten ostatni trafiony kulą w serce, padł trupem. Przyczyną pojedynku miała być drobna sprzeczka.

Straszny wypadek zaszedł w Frydku na Szlązku. Żona tamtejszego weterynarza wlała dzieciom twoim morfiny do wina, przez co się, mimo prędkiej pomocy, otruły. Gdy matka widziała, co się stało, sama wzięła morfiny i prawdopodobnie także jej ulegnie. O powodach tego okropnego czynu nikt nie wie. Przypuszczają chwilowe pomięszanie zmysłów.

Mianowania. Prowizoryczny sekretarz prokuratorji skarbu we Lwowie dr. Józef Muczkowski, mianowany został stałym sekretarzem.

Adjunktami sądowymi mianowani zostali auskultanci: dr. Wł. Rubinstein (Komarno), Teodor Jaskularz (Kopeczyńce), Zygmunt Pettesch (Lubaczów), Wł. Nowosiadłoski (Rawa), Justyn Dzerowicz (Czortków), Konst. Szaraniewicz (Busk), Witold Schnell (Brody), Eug. Kurmanowicz (Niemirów), dr. Bol. Gawiński (Rawa), Józef Lankiewicz (Dynów), Al. Rozłucki (Olesko) i Mik. Starosolski (Cieszanów).

Pamięć Grottgera, tego genjalnego poety-malarza, który jak świetny meteor przeszedł przez horyzont sztuki XIX. stulecia, a narodowi naszemu postawił arcydziełami swojej fantazji niezniszczalny pomnik, uczciła onegdaj uroczystym porankiem „Czytelnia akademicka". Na program złożyły się: przemówienie przewodniczącego, deklamacje i śpiew.

Koncert. Trio Zaic-Pauer-Grünfeld usprawiedliwiło w zupełności rozgłos, jaki je poprzedził. Trzej artyści, zarówno w grze zbiorowej jak i solowej przedstawili się świetnie i zachwycili publiczność wytwornością swej gry. Trudno pomyśleć, aby mogły istnieć siły lepiej dobrane, tworzące całość bardziej szlachetną i zajmującą. Publiczność przyjmowała koncertantów bardzo gorąco, a po solowych produkcjach wybuchały tak żywe i nieustające oklaski, że każdy z nich musiał dodawać nad program. Szkoda, że wyjeżdżają dziś w dalszą podróż, inaczej bowiem wartoby drugi koncert zaaranżować.

Onegdajsza produkcja tria jest już drugim koncertem obcych artystów urządzonym przez galicyjskie towarzystwo muzyczne w tym roku i cieszy się równem powodzeniem artystycznem, jak koncert kwartetu czeskiego. Dowiadujemy się, że w styczniu nastąpi trzeci podobny, a będzie to pierwszy we Lwowie występ — Józefa Hoffmana! Trudno nie przyklasnąć towarzystwu muzycznemu.

Akcja przeciw „Kurjerowi Lwowskiemu". Stowarzyszenie akademików polskich w Wiedniu „Ognisko" uchwaliło na walnem zgromadzeniu usunąć *Kurjera Lwowskiego* ze swojej czytelni.

Wieczorek mickiewiczowski, który się odbył w IV. gimnazjum, należał do bardzo pięknych i udałych. Główną zasługę przypisać należy pp. Nowakowskiemu, Dutkiewiczowi, Kielanowskiemu i Kupczyńskiemu; ten ostatni zwłaszcza przedstawił się jako doskonały dyrygent. Również bardzo pięknie wypadła zbiorowa deklamacja (Dziady, część III, scena w więzieniu), w której wzięło udział czternastu uczniów. Ciepłem i serdecznem pozdrowieniem zakończył uroczystość prof. Jamrógiewicz.

Wielkie zgorszenie wywoływało onegdaj w teatrze, na przedstawieniu „Wesołych kumoszek z Windsoru", kilku młokosów. Podochoceni widocznie, „zafundowali" sobie coś w 5 czy 6 lożę parterową i przez cały wieczór — szczególnie zaś w antraktach — wyprawiali taki hałas skandaliczny, że aż urzędujący tego wieczora reprezentant policji musiał przyzywać ich do porządku... I dziwić się tu galerji, że od czasu do czasu pozwala sobie na wybryki...

Prof. Walery Wysocki, święcił onegdaj trzydziestą rocznicę pracy jako nauczyciel śpiewu. Sfery muzyczne naszego miasta, tudzież uczennice czcigodnego profesora, zgromadziły się bardzo licznie w salach konserwatorjum, niosąc zasłużone uznanie p. Wysockiemu. Cała uroczystość była niezwykle serdeczną, to też zabawa ochocza przeciągnęła się do rana.

Wieczorek w „Sokole". Sala „Sokoła" należy do najszczęśliwszych we Lwowie, gdyż wszystkie urządzane w niej koncerty mają z reguły świetne powodzenie. Tak samo było i z onegdajszym wieczorkiem, urządzonym na dochód budowy drugiej sali. Publiczność przybyła w tak imponującej liczbie, że ani jednego krzesła nie było wolnego. Ozdobą programu były przepysznie wykonane produkcje gimnastyczne (budowanie piramid i ćwiczenia na poręczach), w których podziwiać można było siłę i prawdziwie cyrkową zręczność dzielnych naszych „Sokołów". Część artystyczną zagaił dr. Czarnik przemową, w której skonstatował, ze smutkiem, iż zapał dla sokolstwa zaczyna u nas słabnąć, poczem nastąpiły deklamacje, śpiew chóralny, gra na skrzypcach p. St. Veyhingera oraz bardzo piękny śpiew panny Heleny Schuppówny, którą za dwie piosnki Niewiadomskiego i Jareckiego formalnie zasypano oklaskami. Po koncercie odbyła się wieczornica, na której panował nastrój serdeczny i koleżeński.

„Wzajemna pomoc drobnych kupców chrześcjańskich" zyskała na onegdajszem walnem zgromadzeniu nowy a stosunkowo znaczny zastęp członków. Przewodniczył p. Wojciech F[illegible]rko, sekretami byli pp. Adam Fuchs i Z. Korost[illegible]ski. Ożywiona dyskusja programowa i nad statutem, w której brali udział pp. A. Stećków, A. Kisil, J. Kucharski, T. Łyczawski, A. Kryt, Z. Maryniec, J. Droński i inni, przeciągnęła się zbyt długo, to też odroczono walne zgromadzenie na możliwie najbliższy termin po świętach.

Wypadek na kolei. Na linji Halicz - Brzeżany wykoleił się pociąg ciężarowy. 13 wagonów zdruzgotanych. Z ludzi nikt nie poniósł szwanku.

Dr. Rosner, burmistrz Białej, ustąpił ze swego stanowiska, podobno z powodu różnic w zapatrywaniach, jakie istniały między nim a członkami magistratu. Onegdaj odbyło się zgromadzenie radców miejskich, a ci przyjąwszy rezygnację dra Rosnera do wiadomości, postanowili wyrazić mu podziękowanie za 6-letnią pracę na stanowisku burmistrza. Donosi o tem *Silesia,* dodając i to, że rozpoczęto starania o wyszukanie odpowiedniej osobistości na godność burmistrza miasta Białej.

Dr. Władysław Rieger, znany przywódca Sta-

---

55)(

NA OŚLEP.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

w trzech częściach

Antoniego Werytusa.

(Ciąg dalszy).

— I starsza pani, wziąwszy lokaja Mateusza z sobą, także gdzieś wyjechała i dotąd nie wróciła..,

— Bernard, czy ty z tego co rozumiesz, bo ja to nic — zgnębionym głosem powiedziała pani Róża.

— Zaraz się dowiemy, ja tam muszę jechać, niech mi tu przyniosą futro i czapkę.

— A goście?

— Zabawiaj ich... Zresztą, jakby się pytali, powiedz, że Iza zachorowała i że zostałem wezwany. Tak nawet będzie najlepiej...

Już Milchritter schodził kuchennymi schodami, gdy naprzeciwko niemu windowała się, dysząc ciężko, jakaś postać.

Pan Bernard, poznawszy Worszyłównę, cofnął się.

— Pani, co się stało, co to ma znaczyć? Mówże przecie!

— Zaraz... zaraz... dajcie mi odetchnąć, jestem stara... Ja to chyba życiem przypłacę — rzekła Worszyłłówna przerywanym głosem, i wprowadzona przez kuchnię do pokoju padła na fotel, istotnie napoły zemdlona.

Dopiero po wypiciu szklanki wody zdołała przemówić słabym głosem:

— Uciekła z Proniewiczem... Wywabiła ją starsza de Villersówna. Kareta czekała na dole, a w niej ten niegodziwiec... Przeczytaj pan zresztą tę karteczkę...

Tu stara panna podała Milchritterowi zmięty świstek papieru, na którym były skreślone bezładnie i widocznie w wielkim pośpiechu te wyrazy:

„Babciu najdroższa, nie potępiaj mnie... Kocham Romana nad życie i wiem, że on mnie kocha... Sprzeciwiałabyś się, bo jesteś względem niego uprzedzona, więc uciekamy i poślubieni staniemy później przed Tobą, abyś nas pobłogosławiła i przebaczyła swej Izi."

— Trzeba ich ścigać — zawołał pan Bernard.

— Wszystko już zrobiłam. Byłam w biurze oberpolicmajstra, ale...

— Ale co?

— Ale zapytano się czy Iza jest niepełnoletnią.

— I pani powiedziałaś?

— Powiedziałam, że dziś w południe skończyła dwadzieścia jeden lat...

— Trzeba było dodać, że ona warjatka, idjotka, niepoczytalna, że to gwałt. Takiego Proniewicza należy do kryminału wsadzić — wrzeszczał pan Bernard, zapominając nietylko o flegmie angielskiej ale i o gościach do których ten krzyk mógł dojść przecie.

Nie chodziło mu o tę głupią i brzydką dziewczynę, tylko że ów miljon domu handlowego Milchritter, Goldfluss et. comp., oddawna uważany za niepodzielną własność, może mu się wysunąć.

Wściekłość go ogarnęła na tę myśl, złorzeczył więc pamięci swego zmarłego spólnika.

— Jak tu nie wierzyć w dziedziczność — wołał. — Wszak i w tym potworku obudziła się krew tego nicponia Goldflussa.

Worszyłłówna, lubo nie mogła odmówić słuszności poglądom pana Bernarda, oburzyła się na poniewieranie zmarłym.

— Dajmy pokój wszelkim zniewagom nieboszczyków i refleksjom. Zastanówmy się lepiej, co teraz począć.

— Czy ja wiem... Ten Proniewicz to tęgi gracz, wyczekał do pełnoletności, lecz ani dnia dłużej. Ostrzeżenie Filozofa za późno przyszło

— Jakiego filozofa, co pan wygadujesz?

— Już ja wiem co mówię i co robię, ale pani, pani jesteś wszystkiemu winna!

— Skąd znowu ja? — rzekła oburzona stara panna.

— A kto odradzał wydanie Izy za Narcyza? Kto mówił, że ona nigdy za mąż pójść nie powinna? Masz teraz pani skutki swojej troskliwości, swego zaślepienia.

Biedaczka była tak zgnębiona fatalnem zdarzeniem, tak zatrwożona o los nieszęśliwego dziecka, którego szczęściu resztki swego życia poświęciła, że mimo uszu puszczając szorstkie słowa rozindyczonego Milchrittera, powiedziała z rezygnacją:

— Niech wreszcie ja będę winną, ale wymówki nie zaprowadzą nas daleko. Tu trzeba działać...

I pan Bernard ochłonął pod wpływem słów starej panny, rzekł więc spokojniejszym głosem:

— Niech pani wraca do domu i cicho siedzi. Ja sam jeszcze pojadę do policji i poproszę o pomoc w odszukaniu zbiegów. Co dalej zrobić, namyślę się jeszcze. Jest o czem myśleć, a tu jeszcze tych głupich gości mam na karku. Oni sądzą, że Iza zachorowała i ja do niej pojechałem. Nie można ich wyprowadzać z błędu.

Mówił to, sprowadzając Worszyłłównę na dół i wsadzając do dorożki, sam zaś wsiadł w drugą, polecając wieźć się do ratusza.

A tymczasem w salonie, po duecie hucznie oklaskiwanym ze względu na stanowisko, jakie zajmowali w towarzystwie oboje wykonawcy, znów się zwrócono do pani Róży z zapytaniami, co ma znaczyć nieobecność Izy.

I gospodyni i córeczki jej, głosem zdradzającym rzewne współczucie, opowiadały o nagłem zasłabnięciu tej wątłej, biednej Izi i o tem, że wujaszek zawiadomiony przez tę zacną pannę Worszyłłównę, z wielkiej troskliwości, pośpieszył do swej kochanej pupilki.

Panowie wintujący lub gawędzący w obszernym gabinecie, wcale się nie kłopotali o nieobecnego gospodarza.

Było tam towarzystwo arcymięszane, jak zwykle w salonach naszych finansistów.

O księcia, potrzebującego kredytu i dlatego tu obecnego, ocierał się garbatonosy bankier *minorum gentium*, mocno zadowolony, że może co chwila odmieniać przez wszystkie przypadki: książę pan, księcia pana, księciu panu itp.

Kilku hrahiów, w rodzaju Kajcia, sekundującego Narcyzowi, kilku herbowych wykolejonych, lub będących na wykolejeniu, złotych młodzieńców, z gatunku znanego nam już Tola Oksińskiego, wodziło rej wśród pokorniejszej rzeszy, złożonej z tak nazwanej inteligencji miejskiej, więc: prawników, lekarzy, artystów, no i... literatów, oraz kilku „przedstawicieli prasy".

Ci ostatni, redaktorowie lub główniejsi współpracownicy dzienników oraz tygodników, szczególnie byli przez pana Milchrittera wyróżniani.

Syn pachciarza dobrze zrozumiał, jaki wpływ ogarniają jego współrodacy wiedeńscy dzięki prasie, więc o ten wpływ *mutatis mutandis* starał się i on w Warszawie.

Tembardziej po awanturze z Narcyzem, zjednawszy sobie dyskretne milczenie o brukowej historyjce sensacyjnej, która przecież, gdyby to się tyczyło innej osoby, byłaby opisywaną i komentowaną przez wszystkich reporterów — Milchritter dbał więcej o przychylność „kochanych redaktorów". (C. d. n.)

roczechów, obchodził w piątek ośmdziesiątą rocznicę urodzin. Zewsząd spieszono, by sędziwemu patrjocie złożyć życzenia. Stawił się także z życzeniami komitet wykonawczy stronnictwa młodoczeskiego, co wielkie wszędzie sprawiło wrażenie, albowiem stało się to po raz pierwszy od czasu rozdziału Staro- i Młodoczechów.

Termin wprowadzenia nowej procedury cywilnej nie zostanie odroczony, ani zniesiony. Donosi o tem *Wr. Abdp.*

Pojedynek. Skutkiem polemiki dziennikarskiej odbył się w Bukareszcie pojedynek na szpady między redaktorem *Epoca* Filipeskiem i redaktorem *Indep. Roman.* Lahovarym. Ten ostatni padł na miejscu.

Szesnastopiętrowy hotel otwarto onegdaj w Nowym Jorku. Budowa trwała lat 7, koszt zaś wyniósł 60 miljonów marek. Hotel ma 1800 okien, a pomieścić może 1500 ludzi.

W czasie rozruchów wiedeńskich aresztowano kilkudziesięciu przewódców tłumu i przed sąd postawiono. I oto co się pokazało. Przewódcami tymi byli w trzech czwartych częściach — żydzi! Oto ich nazwiska: Singer, Guttman, Goldreich, Elkan, Waldmann, Reinisch, Grünblatt, Aron Lampl, Hering, Goldberger, Berliner, Korkis i Ehrenfreund!

Żydzi więc przewodzili ulicznym tłumom, pragnąc za tę cenę dostać patent na niemieckich patrjotów i podreperować swoją przez Luegera i wiedeńskich antysemitów wyświetloną konduitę. Zapachnął żydom rok 1848 i chcieli sobie urządzić kosztem ulicy małą rewolucyjkę — ale nie udało się im to.

Morderstwo. *Dziennik Berliński* donosi: W domu przy ulicy Uhlandstr. 187 w Charlottenburgu znaleziono 7. bm. wieczorem całą rodzinę Sievert, składającą się z matki i trojga dzieci, bez życia. Jedno z dzieci było zastrzelone, matka i reszta dzieci pozabijane nożem. Ojca nie było w domu. Sąsiedzi słyszeli krótko przed wieczorem w mieszkaniu Sievertów hałas i krzyk dziecka: „Ojcze!" Panuje podejrzenie, że Sievert po pijanemu wymordował swoją rodzinę, a następnie się oddalił. Znaleziono go wieczorem w jednej z restauracyj charlottenburskich. Wiadomość o śmierci żony i dzieci przyjął zupełnie obojętnie i odpowiedział spokojnie: Jeżeli są zastrzeleni, to przecież musi tam być i broń. Kiedy mu zaś pokazano znaleziony przy zwłokach dzieci rewolwer — dodał: „No, to pewnie sami się zabili!" Sievert twierdzi; że około godziny trzy kwadranse na 6, kiedy sąsiedzi w jego mieszkaniu słyszeli hałas, był już w restauracji, gdzie go znaleziono w nocy.

Liczba katolików na ziemi. Zazwyczaj liczbę katolików na ziemi, oznacza się na 200 miljonów, w istocie jednak liczba zbliża się raczej do 300 niż do 200 miljonów. *Osservatore Romano* na podstawie źródeł jeszcze przed 10 laty podawał ją na 250 do 275 miljonów. Liczba ta opierała się na raportach biskupów, wikarjuszów i prefektów apostolskich. Od tego czasu wskutek przyrostu krajów misyjnych wzrosła o tyle przynajmniej, że do 300 miljonów nie wiele braknie, a 270 miljonów przyjąć można z pewnością.

Korespondencja redakcji. Za przesłane nam uprzejmie materjały do roku 1848 najuprzejmiej dziękujemy wpp. Antoniemu Lassonowi w Podgórzu, Edgarowi Tarnawskiemu w Krakowie, ks. M. w Tarnowie i p. Iżyckiemu w Stanisławowie.

Właścicielkę uprzejmie dostarczonych nam listów z lat 1847—1848 upraszamy o bliższe szczegóły dotyczące autorki listów, tudzież wspomnianych w nich osób. Jestto materjał tak ciekawy, że pragnęlibyśmy go jak najobszerniej zużytkować.

Pan *A. L.* Autorem owego pamiętnika, był jak się z treści okazuje, alumnus gr. kat. Tem ciekawsze!

*** Z lwowskiego Tow. prawniczego.** Program wykładów odbyć się mających w sezonie zimowym r. 1867/8 ustalonym został w sposób następujący. Mówić będą: 15. grudnia 1897. Prof. dr. Stanisław Głąbiński „Kartele a państwo." 30. grudnia. Prof. dr. Gustaw Roszkowski „O załatwianiu sporów międzynarodowych." 5. stycznia 1898. Prof. dr. Józef Rosenblatt z Krakowa „Prawo karne i nowa procedura cywilna." 13. stycznia. Prof. dr. Wład. Czerkawski z Krakowa „O przymusowem ubezpieczeniu." 20. stycznia. Dr. A. Krzyżanowski, sekretarz Tow. rolniczego z Krakowa „O znaczeniu i wynikach konferencji agrarnej." 27. stycznia. Prof. dr. Alfred Halban z Czerniowiec „O nowym niemieckim kodeksie cywilnym." 3. lutego. Docent dr. Wład. Leopold Jaworski z Krakowa „O polityce cywilnej." 10. lutego. Prof. dr. Antoni Górski z Krakowa „O interesach różniczkowych na giełdzie w teorji i praktyce." 17. lutego. Prof. dr. Edmund Krzymuski z Krakowa „Nietykalność poselska i prawo karne." 24 lutego. Prof. dr. Juljusz Leo z Krakowa (temat tego odczytu zostanie później podany). Wszystkie odczyty odbędą się w lokalu lwowskiego Tow. prawniczego przy ul. Karola Ludwika l. 3. Początek zawsze o godz. 6½ wieczorem.

*** Na pomnik Ujejskiego.** W uzupełnieniu wiadomości o programie wieczoru zapowiedzianego w d. 16. bm. w kole literacko-artystycznem na rzecz pomnika Ujejskiego, pospieszamy donieść, iż udział w części deklamacyjnej produkcji przyrzekła panna Tekla Trapszówna, artystka teatru krakowskiego, która umyślnie w tym celu przybędzie do naszego grodu. Niedrukowane dotychczas utwory piewcy „Maratonu" wypowie p. Stanisław Żeleński, a niezwykle urozmaicony program muzykalno-wokalny zakończy przemówienie ks. prałata Gnatowskiego. Bilety dla nieczłonków „koła" po cenie 1 zł. będą do nabycia w księgarni Jakubowskiego i Zadurowicza.

*** Z krak. Tow. ubezpieczeń.** Otrzymujemy następujące pismo: „Zapraszam pp. członków Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie nadzień 18. grudnia (sobota) do Sambora o godzinie 3 po południu do sali rady powiatowej w celu zdania sprawy z posiedzeń listopadowych tegorocznych. — *Ludwik Balicki*".

Składki na cele użyteczności publicznej lub na rodowe.

Na herbaciarnię przy ulicy Gródeckiej złożyli w dalszym ciągu pp.: Hr. Jan Potocki 5 zł., Chamcowa 2 zł., radca Ekielski 1 zł., ks. A. Lubomirska 10 zł., E. Marynowski nadłatek za bilet 5 zł., Turasiewicz 5 zł., Pawlikowska 1 zł. Za te wszystkie datki serdeczne „Bóg zapłać".

Zmarli:

W Krynicy zmarł na suchoty 2. b. m. Jozafat Petryk, profesor gimnazjum [illegible], a dawniej stanisławowskiego.

Marja Gabrielowa, żona kupca. Pogrzeb w środ o 8-mej rano.

Notatki literackie i artystyczne

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś we wtorek „Szalone wesele", krotochwila w 3 aktach Artura de Bellmonte i Alfonsa de Brebis Boisdeffre, przekład M Sachorowskiego.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Według doniesienia *Timesa* ma nastąpić niebawem już zmiana w rosyjskiem ministerstwie wojny. Siedmdziesięcio-pięcioletni minister wojny Wannowskij ma ustąpić, a jego miejsce zajmie Witalis Nikołajewicz Troickij, gubernator wojenny Wilna. Jestto człowiek sześćdziesięcioletni, który w latach 1863—1868 był także redaktorem *Russk. Inwalid.*

Wiec słowiański.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Kraków 13. grudnia. Wiec słowiański wypadł wspaniale. Przed dworcem oraz na dworcu zgromadziły się tysiące osób.

Przybyłych posłów czeskich oraz słoweńskich witał prezydent miasta Friedlein, dziękował p. Stransky, zaznaczając, że przyszli bracia do braci, ażeby bronić swych praw, a nikomu nie szkodzić.

Po drodze do „Sokoła" publiczność witała posłów okrzykami „na zdar" i „niech żyją".

Wiecowi przewodniczył p. Weigel. Honorowymi prezydentami byli pp. Stransky, Pacak, Bianchini i Wukowicz. Wśród ogromnego zapału przemawiali na temat łączności pp. Pacak, Bianchini, akademik Rydel, Sokołowski, Danielak. Wysłano frenetycznymi oklaskami przyjęty telegram do cesarza z wyrazami hołdu.

Dalej przemawiali Szlązak Zubek i adwokat Dobija.

Zebrani manifestowali niechęć dla radykalnych zwolenników Schoenerera oraz złączonych z nimi socjalistów.

Wiec zamknął p. Weigel. Zgromadzenie uchwaliło pięć rezolucyj oraz wysłanie telegramów do hr. Badeniego i p. Ebenhocha.

Po zebraniu cała publiczność z pieśniami narodowemi i okrzykami „na zdar!" i „živio", do rynku. Tu policja wystąpiła, ów aby pochód rozproszyć. Garstka socjalist zaczęła śpiewać „Czerwony sztandar". Zebranych było parę tysięcy ludzi. Nagle od ulicy Wiślnej kłusem wyjechał oddział dragonów z dobytemi szablami, obiegając kilkakrotnie rynek — stratował czteroletnią dziewczynkę, poczem odjechał. Dalsze zbiegowiska rozproszyła policja.

O godzinie siódmej odbył się przeplatany toastami bankiet dla posłów. Dziś podejmuje ich rada miejska obiadem, ztąd jadą do Przerowa, gdzie będzie dalsza manifestacja.

Kraków 13. grudnia. Piąta rezolucja powzięta na wczorajszym wiecu dotyczy obrony praw ludu polskiego na Szląsku.

W wiecu wzięli udział posłowie: Brzorad, Pacak, Rudzinsky, Stransky, Szilenyi, Kulp, Seichert, Slama, Horzica, Bianchini, Wielowiejski, Rychlik, Milewski, Sokołowski, Weigel, Roszkowski, Znamirowski, Danielak, Rojowski, Merunowicz, ksiądz Szponder, Popowski i Zabuda.

Wysłano depesze z wyrazami czci do pp. Falkenhayna i Fuchsa.

Kraków 13. grudnia. Bankiet w sali hotelu saskiego był dalszym ciągiem wspaniałej manifestacji politycznej.

Obecnych było około 300 osób ze wszystkich warstw, oraz stronnictw politycznych. Prezesem wybrano księcia Pawła Sapiehę, honorowymi prezesami pp. Stranskyego, oraz Wukowicza, wiceprezesem p. Weigla.

Odczytano telegramy do cesarza, p. Ebenhocha, oraz hr. Badeniego wśród ogromnego zapału.

Pierwszy toast wniósł p. Milewski, podnosząc zjednoczenie posłów ludowych z prawicą, oraz posłów katolickich niemieckich; zakończył słowy, oby odniosła zwycięstwo idea sprawiedliwości dla ludów słowiańskich monarchji.

Drugi mówił p. Stransky, zaznaczając, że w obozie prawicy jest Austrja. W końcu wychylił toast na cześć polsko-czeskiej zgody. Zapał ogromny. Całe zebranie śpiewa „*Kde domov moj*".

Dalej mówił ks. Stojałowski, wskazując. iż dzień dzisiejszy jest nietylko pojednaniem ludów słowiańskich, ale także stronnictw ludowych z prawicą parlamentu. Mówca zakończył toastem na trwały rozwój braterstwa Słowian w obrębie monarchji.

Poseł Slama toastował na lepszą przyszłość obu narodów, poseł Danielak na cześć sokolstwa czeskiego oraz macicy szkolskiej, na sławę korony św. Wacława i na sławę czeskiego narodu.

Poseł Wacław Szilenyi wskazał na potrzebę związku przemysłowego oraz handlowego między czeskim a polskim narodem.

Nastąpił dalej cały szereg podniosłych toastów. Ksiądz Szponder pił na cześć prasy czeskiej.

W końcu odczytano około 200 depesz z bardzo wielu miast czeskich, oraz południowosłowiańskich, między niemi od burmistrza Pragi dr. Podlipnego, dalej depesze z Hradcu, Lublany, Trjestu, Zary, oraz całej Galicji, kilkunastu ze Lwowa, a nawet z Warszawy.

Sytuacja.

W sobotę w nocy rozlepiono w Wiedniu w śródmieściu czerwone plakaty z napisem: „Precz z rozporządzeniami językowemi! Precz z Czechami!" Policjanci otrzymali rozkaz zdzierania tych plakatów.

Na uniwersytecie wiedeńskim odbyło się kilka manifestacyj na cześć rektora. Niemieccy studenci zebrali się w auli i wysłali deputację do rektora z prośbą, aby przybył na podwórze pod arkady. Rektor przyrzekł, że zaraz przybędzie. Wszyscy studenci niemiecko-narodowi, oraz studentki udali się na podworzec uniwersytetu. Tam oczekiwano rektora. Jeden ze studentów miał mowę, w której wzywał do dalszej walki w interesie niemieckich studentów. Wtem zjawił się rektor Toldt, witany z entuzjazmem przez zgromadzenie. Rektor dziękował za uczynioną mu manifestację i odpowiedział przemową, w której oświadczył, że był obowiązany, jako przełożony uniwersytetu, przyłączyć się do walki o swobody uniwersyteckie, jakoteż o sprawę niemiecką. Po oddaleniu się rektora, jeden ze studentów miał znowu mowę, w której podniósł, że studenci muszą bacznie strzedz swych praw, aby z uniwersytetu nie zrobiono Teresianum. Mowca oświadczył, że studenci muszą podjąć walkę przeciw Rzymowi, który jest największym nieprzyjacielem idei protestantyzmu. Kilku katolickich studentów zaprotestowało przeciw ostatnim słowom mowcy. Niektórzy krzyczeli „pereat". — Studenci mimo to jednak wygłosili jeszcze kilka mów, poczem oddalili się, śpiewając *Wacht am Rhein.*

* * *

Jedno z pism wiedeńskich donosi: W tych dniach zjawiła się w ambasadzie niemieckiej w Wiedniu deputacja, wysłana przez poddanych niemieckich mieszkających w Pradze. Deputacja ta, złożona z czterech członków przedstawiła prośbę, aby ambasada wdrożyła kroki, w celu wypłaty poddanym niemieckim odszkodowania strat, poniesionych podczas ekcesów w Pradze. Ambasador przyrzekł, że poprze te żądania, nie ulegające, według prawa międzynarodowego, żadnej wątpliwości.

* * *

Przed trybunałem karnym w Pradze rozpoczęły się rozprawy o wybryki i plądrowania domów podczas ostatnich zaburzeń. Do południa skazano sześciu, oskarżonych o zbiegowisko, publiczny gwałt i kradzież, na karę więzienia od trzech tygodni do jednego roku.

Oskarżoną jest także czeska artystka dramatyczna, Benoni, o to, że z balkonu swojego mieszkania zachęcała demonstrantów, a cofnęła się, gdy żołnierz policyjny skierował ku niej rewolwer.

Głosy prasy.

Narodni Listy donoszą z Wiednia, że br. Gautsch nie chce przerzucić punktu ciężkości działalności polityczno-społecznej na sejmy krajowe. Hr. Badeni uzyskał już był upoważnienie do przeprowadzenia tej ważnej w rozwoju wewnętrznym Austrji ewolucji, — zaniedbał jednak korzystnej chwili dla pchnięcia jej na pchnięcia jej na drogę urzeczywistnienia, a to tylko dzięki usiłowaniom tych osób, które się czepiały jego klamki i pchnęły go wreszcie na dno przepaści.

Gautsch z pewnością postara się odwieść Czechów od trwania przy obowiązku używania obu języków krajowych w Czechach w dziedzinie hierarchji urzędniczej. Może nawet zechce jednostronnie przez nowe rozporządzenie odmienić dawne badeniowskie. Jeżeli jednak Gautsch nie zechce się skłonić do rozszerzenia autonomji i do złożenia rządu, sprzyjającego nieniemieckim ludom, będzie Przedlitawja w określeniu prawnem nosiła tytuł: krajów i królestw nie reprezentowanych w radzie państwa.

W *Linzer Volksb.* omawia p. Ebenhoch w artykule zatytułowanym „bez parlamentu" sytuację polityczną. P. Ebenhoch utrzymuje, że dzieła, którego nie dokonali autonomiści, mianowicie zburzenia centralnego parlamentu, — urzeczywistnili teraz liberali na współkę z niemieckimi narodowcami.

W czasie ostatnich rokowań pokojowych nie zamierzała wcale opozycja zawrzeć pokoju. Młodoczesi wraz z większością byli gotowi do ułożenia się i definitywnego załatwienia sprawy, lecz obstrukcja stanowczo odrzuciła wszystkie propozycje.

Austrja bez parlamentu, — to zdobycz, to tryumf i tytuł do sławy niemieckiej opozycji. Wolność schroniła się teraz pod skrzydła sejmów. Wskutek ciężkiej winy Niemców została Austrja wydaną na łaskę i niełaskę Węgrów. Naturalnie taki obrót rzeczy jest końcem pieśni o ratowaniu niemieckości w Austrji.

(Telegramy „Dzien. Polsk.").

Wiedeń 13. grudnia. W zebraniu niemieckich narodowców w sali Zofji brało udział przeszło 5000 osób. Mówcy w najostrzejszy sposób napadali na chrześcjańsko-socjalnych, a zwłaszcza na p. Luegera.

Prezydował p. Wolf. Prócz niego przemawiali posłowie Türk, Glöckner, Kittel i kilku innych.

Przyjęto kilka rezolucyj, w których wyrażono niemieckim stronnictwom mniejszości podziękowanie i zaufanie, żądając, aby ci, którzy naruszyli prawa reprezentacji ludu, pociągnięci byli do odpowiedzialności sądowo-karnej. Dalej posłom niemiecko-klerykalnym wyrażono jaknajostrzejszą naganę, a współczucie Niemcom praskim, potępiono zachowanie się burmistrza Podlipnego i rady miejskiej praskiej.

Następnie wezwano Niemców, aby wytrwali w walce, walczyli do ostateczności i nie zawierali lichego pokoju; dalej zastrzeżono się przeciwko rządom za pomocą rozporządzeń, żądając przedłożenia ustawy językowej.

Po zebraniu odbyła się manifestacja niemiecko-narodowa na ulicy, wrzeszczano „pfui!" pod adresem Luegera.

Policja rozprószyła tłumy.

Wiedeń 13. grudnia. Rektor uniwersytetu Toldt przybił na czarnej tablicy ogłoszenie, w ktorem gani sobotnią manifestację niemiecko-narodową studentów, odbyła się ona owiem bez pozwolenia rektora. Rektor ostrzega studentów przed podobnem postępowaniem, oraz wzywa ich pod groźbą kar, aby murów uniwersytetu nie używali do podobnych manifestacyj.

Wiedeń 13. grudnia. *Sonn- und Montags Ztg.* omawiając odezwę postępowców niemieckich powiada: Jeżeli w niej jest napisano: „w stolicy Czech płonie bunt, a władzom dotychczas nie udało się zabezpieczyć życia i mienia naszych rodaków" — to należy to nazwać kłamstwem stronniczem, gdyż takie twierdzenie znajduje się w silnym kontraście z rzeczywistością.

Jakiż jest jednak cel tego nieustannego podjudzania przez przywódzców stronnictwa? Czyż nie są wcale świadomi swego zadania, iż powinni działać uspakajająco i w duchu pokoju narodowościowego?

Jeżeli to tak dalej pójdzie, jeżeli tu i tam walka prowadzoną będzie za pomocą najcięższych oskarżeń i podburzających opisów okropności popełnianych przez przeciwnika, to w takim razie przeszkody piętrzyć się będą nieustannie. Cóż się jeszcze stać musi, aby nareszcie otworzyć stronnictwom oczy na to, dokąd sterujemy?

W obecnej chwili nie ma lepszej i uczciwszej polityki, jak trzymać się miary i uspakajać.

Praga 13. grudnia. Radca namiestnictwa Pietrikowski oświadczył, że o zmianie nadzwyczajnych przepisów na razie pomyśleć nie można, tem więcej, że nastąpiły inne okoliczności, które na to nie zezwalają. Radca wskazał przytem na znalezienie materjałów wybuchowych.

Wiedeń 13. grudnia. *(X.)* Dotąd nie zapadła jeszcze decyzja co do terminu ewentualnego zwołania sejmów krajowych. W łonie samego gabinetu istnieje podobno poważna różnica zdań, czyli w obecnej sytuacji politycznej wskazanem jest w ogóle zwoływanie sejmów krajowych. Spodziewanem jest bowiem. iż sejmy galicyjski i czeski uchwalą adresy do tronu w duchu autonomicznym, w sejmie czeskim może przyjść przy tej sposobności do drażliwych rozpraw i wywołać odrębny adres mniejszości niemieckiej, coby w następstwie utrudniło wszelkie dal ze rokowania między Czechami i Niemcami. Inne sejmy niemieckie nie pozostaną w tych warunkach w tyle, ale także uchwalą adresy do tronu.

Ten stan rzeczy nasuwa nowe poważne trudności, a dla obecnego rządu o tyle niepożądane, iż oddaje się on dalej złudzeniom i nie zaniechał myśli pogodzenia zwaśnionych narodowości. Czy i na jakiej drodze mu się to uda, przyszłość okaże, w każdym razie z naciskiem podnieść należy, że Niemcy swą zajadłością i brakiem wszelkiej rozwagi politycznej wkrótce wykopać mogą przepaść, której nikt nie zdoła później usunąć. Ze strony prawicy poczyniono możliwe ustępstwa, doszło się do tej granicy, której przekroczyć wprost niepodobna, jeźli się nie chce zarazem utracić wszelkiego poczucia uczciwości politycznej. Zdawało się, że Niemcy zrozumieją należycie całą ważność chwili i przystąpią do zawarcia kompromisu, a odpowiedzią ich było bezczelne rzucenie rękawicy wszystkim narodom słowiańskim.

Nie kwestja ustąpienia hr. Badeniego, nie rozporządzenia językowe. ale zawsze tylko jedna, jedna myśl zaprzątała zawsze i zaprząta dziś mózgi niemieckich szowinistów, myśl, która wprost zagraża bytowi Austrji.

Pewna garstka wichrzycieli politycznych pociągnęła za sobą niestety bezwiednie poważne stronnictwa, ludzi myślących i politycznie dojrzałych, którzy dziś, zupełnie zahypnotezowani, pędzą bez upamiętania, wbrew swym austrjackim tradycjom.

Wspomniałem na wstępie o różnicy zapatrywania co do kwestji zwołania sejmów. Owóż istnieje inny prąd, przeciwny, który zastępuje myśl zwołania sejmów w pierwszych dniach stycznia. Delegacje zamknięte być mają dopiero 30. grudnia, poczem nastąpić ma ewentualnie zamknięcie rady państwa. Sejmy obradowałyby mniej więcej do końca lutego, a w pierwszych dniach marca zwołanąby została rada państwa, jeśli, oczywista, rząd uzyska pewność, iż nie powtórzą się w izbie awantury, a mniejszość niemiecka zechce sprawy przedmiotowo traktować.

W tych dniach zapaść ma dopiero decyzja w łonie gabinetu, czy i w którym terminie zwołane zostaną sejmy krajowe.

W kwestji mianowania ministra dla Galicji, mogę wam na podstawie dokładnych informacyj donieść, iż koło polskie na ostatniem posiedzeniu zastanawiało się nad tą sprawą nader poważnie i przedmiotowo i po głębszej rozwadze przyszło do przekonania, iż dla wykonywania należytej kontroli w czynnościach obecnego gabinetu i właśnie dziś więcej, niż kiedykolwiek potrzebnego poparcia żywotnych spraw naszego kraju, wskazanem jest wejście do gabinetu wybitnego parlamentarzysty, obznajomionego dokładnie z potrzebami naszego kraju.

Pewna grupa znanych intryganłów, widząc, że przy tej okazji nie zdoła nic dla siebie uzyskać, starała się o zatrzymanie w całości prowizorycznego charakteru obecnego gabinetu i o powołanie urzędnika jako ministra dla Galicji. Niemal całe koło było jednakowoż w tej sprawie innego zdania. W obradach kwestja osób nie była podnoszoną.

Dziś wymieniają tu taj ogólnie hr. Wojciecha Dzieduszyckiego jako kandydata na ministra dla Galicji; z rożnych jednak powodów osobistej i politycznej natury nie sądzą, aby hr. Dzieduszycki miał być mianowanym. Jak dziś rzeczy stoją, najwięcej szans ma prof. dr. Piętak.

TELEGRAMY „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 13. grudnia. Delegacja węgierska zbiera się na ostatnie posiedzenie 20. bm.

Budapeszt 13. grudnia. Z okazji obrad w parlamencie nad ustawą o robotnikach polnych odbyło się wczoraj kilka zgromadzeń robotników. Niektóre z nich rozwiązano.

Popołudniu demonstrowało na ulicy Andrassyego około 3000 robotników. Aresztowano 68.

Paryż 13. grudnia. *Intransigeant* twierdzi, iż Dreyfusa skazano na podstawie tajnych aktów, a mianowicie kilku listów do cesarza Wilhelma i odpowiedzi tegoż Dreyfusowi.

Agence Havas oświadcza, iż wiadomość ta jest fałszywą, a zarazem upoważnioną jest do ogłoszenia, iż rząd wiadomości tej jak najformalniej zaprzecza i zapewnia, ze wymienione w *Intransigeant* listy nie istnieją i nie istniały nigdy.

Madryt 13. grudnia. Przybył tu jenerał Weyler. Publiczności było mało, do zaburzeń nie przyszło.

Kanea 13. grudnia. Wczoraj na parowcu Lloyda przybyło tutaj 70 żołnierzy austrjackich, którzy mają zastąpić odchodzących rezerwistów. Część wojska austrjackiego rozkwateruje się w forcie Izzedin.

Petersburg 13. grudnia. *Prawitielstwiennyj Wiestnik* ogłasza nominację radcy ambasady Sadowskiego w Stambule na posła w Belgradzie.

Nowy Jork 13. grudnia. Zmarła tutaj matka prezydenta Stanów Zjednoczonych Mac Kinleya.

Wiedeń 13. grudnia. Cesarz przyjął dziś na audjencji prywatnej ministra spraw zagranicznych hr. Gołuchowskiego i wręczył mu wielki krzyż orderu św. Szczepana.

Praga 13. grudnia. Skutkiem ostatnich ekscesów aresztowano znów wiele osób.

W Chrudimie uczestnicy rozwiązanego przez władzę zgromadzenia politycznego przeciągali ulicami i wybijali szyby. Żandarmerja przywróciła porządek.

Rzym 13. grudnia. Margrabia Rudini zawiadomił dziś króla, że dotyczas jego konferencje z mężami politycznymi w celu utworzenia gabinetu nie doprowadziły do rezultatu.

Rzym 13. grudnia. Pisma watykańskie zaprzeczają wiadomości, jakoby żona Dreyfusa zwróciła się listownie do papieża z prośbą o interwencję.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 13. grudnia 1897 r.

HOTEL ZORZA. A. Gniewoszowa z Kęt. K. Wiszniewski z Dobrzan. E. Czermiński z Lipnicy. W. Wojnarowski z Żarnowy, B. Kruszewski z Krosna. H. Liegel z Kołomyi K. Osiecimski z Wiednia. F. Zajicz, M. Paner, Grünfeld, J. Kaiser z Wiednia. P. Grabowska z Rawy. Prof. H. Jordan z Krakowa. Pułkownik Weiss, Bauman z Tarnopola.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3 pierwszorzędny hotel restauracja i kawiarnia. Ks. Sapieha z Bilki. J ks. Puzyna z Narola. H. hr. Starzeńska z Łowczyc. W. Struszkiewicz z Wiednia. Dr. J. Howorka z Tłumacza. H. hr. Potworowska z Ratcza. H. Barabasch z Nowosielicy. L. Bursztyn z Sokala. J. Rakowski z Paryża. Dr. S. Schützel z Brzeżan.

HOTEL EUROPEJSKI. M. Lewandowska z Ryklińca. Dr. W. Żurowski z Kołomyi. J. Bloch z Pont Irscij. L. Fraege z Krakowa. L. Neumann z Wiednia. B. Jocz z Przemyśla. W. Wachal z Czarkówki. R. Hummel z Przemyśla. M. Leyret z Paryża. M. Janicki ze Ścianki. H. Wolf ze Złoczowa.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(3)

ROZKOSZ ŚMIERCI.

Z angielskiego.

(Ciąg dalszy).

Otworzyła starą, zużytą portmonetkę, wyjęła z niej kawałek papieru i podała go ajentowi. Byłto wycinek z gazety. Preble spojrzał osłupiały.

Pierwsze słowo, które mu wpadło w oczy, było „gelotanja.“ Wycinek zawierał opisanie trucizny! Preble odwrócił się i uważnie przypatrywał sic wycinkowi.

Zapukano do drzwi i policjant wpuścił do pokoju człowieka, w którym pomimo skromnego ubrania, poznać można było natychmiast ajenta tajnej policji.

— Oto żądana gazeta — rzekł, podając ją.

Preble zaczął ją badać.

— Przyrzekłem panu pokazać opis trucizny — rzekł — niestety jednak wycięto go.

— Co to znaczy? — zawołał dr. Robetrson. — Mr. Preble, ja już tracę głowę.

Preble podał mu wycinek z gazely.

— Uważaj pan na niego — rzekł — będzie on w tej sprawie bardzo ważny.

— Nie widzę tutaj nic, prócz ogłoszenia o pracy dla kobiet — odparł.

— Obróć pan na drugą stronę — rzekł Preble.

Dr. Robertson usłuchał i patrzył jak skamieniały na ten kawałek papieru.

— Moi panowie — rzekł Preble — chciałbym was się o coś zapytać. Co czyni człowiek mniej więcej na dziesięć minut przedtem, nim językiem zwilży markę, aby ją nalepić na kopertę?

Wszyscy spojrzeli po sobie, nie rozumiejąc, o co mu chodzi.

— W artykule napisano — ciągnął dalej Preble — iż trucizna działa po upływie dziesięciu sekund. Początkowo nie sprawia żadnej boleści; o ile wiem, zauważyć się ona daje wskutek swego nadzwyczaj przyjemnego zapachu. Po upływie tego czasu jednak, tych dziesięciu sekund, ofiara umiera. Wszyscy panowie jesteście przekonani, że to ta marka listowa zabiła Holmana Branda, ponieważ znaleziono ją na jego języku. Ale czyż to właśnie nie jest dowodem, że tak nie było? Czyż człowiek trzyma markę przez dziesięć sekund na języku? Nie. Stawcie się panowie w jego położeniu. Skończył list, zamknął go i zaadresował, a w niespełna dziesięć sekund potem zwilżył markę. Wobec tych faktów oświadczam z całą stanowczością, że nie m a r k a, lecz k o p e r t a go zabiła.

Przez chwilę panowała cisza, a następnie rzekł dr. Robertson:

— Pański wywód wydaje się być słusznym, ale do czego on prowadzi? Jakiem jest pańskie zdanie w tym wypadku?

— Są tu pewne podejrzenia — odparł Preble. — Po pierwsze ktoś przejmował listy pisane przez miss Brand do jej stryja. Ostatni jej list zatrzymano cztery dni, a w tym czasie, jak to widać na kopercie, był on otwierany.

— To prawda — rzekł dr. Robertson, obejrzawszy uważnie kopertę, — ale jeszcze nic nie widzę. Pan sądzisz zatem, że morderca miał przyczynę ku temu, aby miss Brand rozdzielić z jej stryjem? Gdy zobaczył w liście markę na odpowiedź, przyszła mu do głowy ta szatańska myśl. Ale dlaczego nie miałby zatruć właśnie tej marki?

— Czy pan znajdujesz jeszcze marki na biurku mr. Branda? — zapytał Preble.

— Tak, jest tu jeszcze kilka. Zdaje się, że znajdowały się one również w listach, tóre dziś pootwierał.

— Zupełnie słusznie. Jesteś pan tego pewny, że marka, której użył, była właśnie tą którą mu posłała jego siostrzenica?

— Tego chyba dowieść nie można.

— Naturalnie, i to też przewidział morderca. Gdyby był zatruł markę, nie byłby pewnym, czy mr. Brand zużytkuje ją w właściwym czasie. — Proszę, poszukaj pan teraz jakiej nieużywanej jeszcze koperty.

Robertson i Bell szukali napróżno.

— Teraz jestem przekonany — rzekł Preble. — Morderca chciał być swego pewnym. Wiedział, że mr. Brand odpowie przedewszystkiem na ten list. Zabrał przeto wszystkie koperty do siebie, prócz zatrutej. Kto ma przystęp do tego biurka?

Pytanie to skierował nagle do młodego Branda. Ten zbladł i wyjąkał zaledwie:

— Kilku urzędników.

— Każdy, kto ma klucz do tego biurka, niech go natychmiast pokaże!

Znaleziono tylko jeden klucz, który otwierał zamek biurka. Należał on do młodego Branda. Musiał go oddać, gdyż każdy wiedział o tem, że on jedynie go posiadał.

Co się teraz stało, było do przewidzenia.

— Wycinek gazety — ciągnął Preble dalej — jest dowodem sprytu mordercy, który wiedząc o ubóstwie miss Brand, wiedział także że poszukuje ona zajęcia. Przypadkowo na odwrotnej stronie opisu trucizny znajdowało się ogłoszenie dla kobiet poszukujących pracy. Morderca wyciął to, zakreślił i posłał do miss Brand. Czy nie otrzymałaś pani tego w ten sposób?

Miss Brand potwierdziła to.

— Czy pani masz przy sobie odnośny list?

— Nie, proszono mnie, abym go spaliła. W liście powiedziano, że istnieją ku temu powody. Charakter pisma, o ile sobie przypominam, podobny był do charakteru pisma mego stryja. Byłam wściekłą na niego, ponieważ myślałam, iż pochodzi od niego. Nie miałam jednak innego wyjścia i postąpiłam według rady autora. Zamówił mnie na dziś tutaj.

— Ależ to historja, którą pan sam włożyłeś jej w usta! — zawołał Harold Brand.

— Mam dowody jej prawdziwości — odparł Preble. — Gazetę, w której braknie opisu trucizny, znaleziono w wielkim koszu do papierów, który znajduje się w pańskiem mieszkaniu mr. Brand.

(Dokończenie nastąpi).

L. 88.920/97 I. 2083 1—1

Ogłoszenie licytacji.

Dnia 28. grudnia 1897 we wtorek o godzinie 11. przed południem odbędzie się w biurze I. Departamentu Magistratu (ratusz II. piętro) publiczna licytacja **za pomocą ofert pisemnych na sprzedaż gruntu miejskiego** l. k. 934¼ dwufrontowego, w obszarze 165°☐ położonego przy ulicy Leona Sapiehy i Krzyżowej (Kastelówce).

Cenę wywołania ustanawia się na 100 złr. (sto złr.) za jeden sążeń kwadratowy, wadjum zaś do oferty w wysokości 10% ofiarowanej ceny.

Po bliższe wyjaśnienia zgłaszać się można do biura I. Departamentu w godzinach urzędowania.

Magistrat król. stoł. miasta
Lwów, 16. listopada 1897.

Rozkład jazdy pociągów kolejowych dla miasta Lwowa,

wedle czasu środkowo-europejskiego późniejszego o 36 minut od czasu lwowskiego, ważny od 1. października 1897 r.

Pociąg	godzina	przychodzi do Lwowa:
osobowy	7·30	z Suczawy i Czerniowiec
„	7·50	z Janowa
„	7·52	z Tarnopola i Brodów na Podzamcze
„	8·05	ze Stryja i Ławocznego
„	8·15	z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
„	8·25	z Sokala i Rawy ruskiej
„	9·10	z Krakowa w połącz. z Chyrowem
„	10·35	z Jarosławia
„	1·15	z Janowa
pospiesz.	1·30	z Krakowa w połączeniu z N. Sączem, Zagórzem, Chyrowem i Rawą
osobowy	1·40	ze Stryja i Ławocznego w połączeniu z Chyrowem i Stanisławowem
pospiesz.	1·50	z Suczawy i Czerniowiec
„	2·15	z Podwołoczysk na Podzamcze
„	2·30	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec główny
osobowy	5·25	z Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
„	5·35	z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze
„	5·45	z Czerniowiec
Noc		
osobowy	6·—	z Podwołoczysk na dworzec główny
„	6·55	z Krakowa w połącz. z Rozwadowem
„	8·49	z Brzuchowic tylko od ⅕ do ³⁰⁄₉ włącznie
pospieszny	8·45	z Krakowa, Jasła, Sanoka
osobowy	9·10	z Suczawy i Czerniowiec
„	9·30	z Krakowa w poł. z N. Sączem i Rawą
pospieszny	9·50	z Suczawy i Czerniowiec
„	9·48	z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze
„	10·—	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec gł.
osobowy	10·20	ze Stryja w poł. z Chyrowem
„	12·10	z Ławocznego, Stryja, Kałusza
„	3·04	z Podwołoczysk na Podzamcze
„	3·30	z Podwołoczysk na dworzec główny
pospieszny	5·10	z Krakowa w poł. z N. Sączem, Jasłem i Chyrowem

Pociąg	godzina	odchodzi ze Lwowa:
pospiesz.	6·—	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	6·10	do Czerniowiec i Suczawy
„	6·15	do Podwołoczysk z Podzamcza
osobowy	6·45	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	8·40	do Krakowa, Rozwadowa, Orłowa przez Tarnów
osobowy	8·50	do Janowa
osobowy	8·55	do Krakowa w połącz. z N. Sączem
„	9·20	do Skolego, Kałusza, Chyrowa
„	9·25	do Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
„	10·05	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	10·27	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze
„	10·45	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	1·55	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	2·08	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze
pospiesz.	2·40	do Suczawy i Czerniowiec
pospiesz.	2·50	do Krakowa w poł. z Rawą i Chyrowem
„	3·05	do Stryja
„	4·40	do Jarosławia
Noc		
osobowy	6·45	do Krakowa i Pesztu
„	7·05	do Sokala i Rawy ruskiej
osobowy	7·25	do Tarnopola z dworca głównego
„	7·30	do Stryja i Ławocznego, Kałusza, Chyrow
„	7·47	do Tarnopola z dworca Podzamcze
„	7·48	do Janowa
„	10·30	do Czerniowiec i Suczawy
pospieszny	10·50	do Krakowa w połącz. z Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
osobowy	11·—	do Podwołoczysk i Brodów z dworca gł.
„	11·27	do Podwołoczysk, Brodów, Kopeczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze
„	4·40	do Krakowa w poł. z Chyrowem, Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
„	5·20	do Stryja, Ławocznego i Chyrowa

UWAGA. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut, a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 min. czasu lwowskiego. Nocne godziny od 6·00 wieczór, do 5·59 rano objęte są **ramkami.** Biuro informacyjne c. k. kolei państw. przy ulicy 3 Maja w Hotelu Imperial udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringla.